

**BOJANOWO | Wiesława Ceglarka zna w gminie chyba każdy. Uśmiechnięty, rozgadany, sypie dowcipami, po dżentelmeńsku wita wszystkie panie. Chętnie służy pomocą i zawsze mówi to, co myśli.** Okazuje się, że w tym roku bojanowianin ma sporo okazji do świętowania. Od 15 lat działa w klubie KS Ruch Bojanowo. 50 lat temu zdał maturę, a od 55 uprawia sport. Jakby tego było mało, w sierpniu obchodził będzie 70. urodziny. Dziś Wiesław Ceglarek, to nie tylko działacz sportowy, ale i radny - członek zarządu powiatu. Przed laty - szał na dyskotekach i pracował z groźnymi przestępcami.

**Podobno był pan niegdyś królem dyskotek...**

Zgadza się. Jako „Funi and Company” byliśmy z kolegami znani w całej okolicy. Organizowałem i prowadziłem pierwsze dyskoteki w latach 1972-1978. Odbywały się one w sali nad obecną remizą w Bojanowie. Jeździłem też po różnych imprezach - takich, jak wesela i poprawiny. Jedno z nich trwało... trzy dni. Kiedyś przyjechał nawet dziennikarz z Warszawy - z ówczesnego Tygodnika Ludowego i przeprowadzał ze mną wywiad. W efekcie... wezwał mnie do siebie „na dywanik” naczelnik miasta. Deklarowałem, że wszystko odbywa się bezpiecznie i pod kontrolą. To były jednak specyficzne czasy, dlatego bez pro-



**Radny mówi, że nie ma dla niego rzeczy niemożliwych. Są tylko ludzie, z którymi nie można się dogadać**

Fotomontaż

biłem studia pedagogiczne, ale zawsze chciałem być wykształconym wuefistą. Do tego potrzebna była jednak akceptacja komisji lekarskiej.

**Były z tym jakieś kłopoty?**

Na trzech komisjach we Wrocławiu dostałem opinię negatywną. Powiedzieli mi, że jedyne co mogę studiować to muzykologię. Nie odpuściłem jednak. Przeszedłem pięć operacji, by się udało. Usuwałem jedną łękotkę, żyłaki, prostowałem przegrodę nosową i usuwałem migdały. Wszystko po to, by komisja lekarska dopuściła mnie na zaoczne studia na AWF. Mając już wtedy 43 lata, pojechałem na egzamin sprawnościowy. Zdałem. Koledzy się śmiali, że jestem starszy od ich ojców. Mówiłem im, że na naukę nigdy nie jest za późno. Studia skończyłem z wynikiem bardzo dobrym.

**Czyli został pan wuefistą dopiero po studiach, czy już wcześniej udało się podjąć tę wymarzoną pracę?**

Wcześniej, gdy studiowałem już byłem belfrem. Najpierw pracowałem w szkole rolniczej, której byłem absolwentem. Byłem wychowawcą w internacie i prowadziłem sekcję koszykówki. W 1977 roku zdobyliśmy brązowy medal na igrzyskach szkół rolniczych. W 1983 roku zaproponowano mi pracę w podsta-

**Jest godzina 20.00, a pan ciągle na stadionie. Co na to żona?**

Mam wspaniałą rodzinę. Przyzwyczaiła się już do tego i w pełni to akceptuje, że od poniedziałku do czwartku jestem na stadionie. W piątek mam przygotowania gospodarcze do meczu, a w soboty lub niedziele rozgrywki.

**Jak się poznaliście?**

Przyjechała do Bojanowa w 1978 roku do pracy. Miała tu zostać na kilka miesięcy, a została na zawsze. Miałem 32 lata, ona 30. To był stan wojenny, nie chcieli nam dać ślubu, bo nie mogliśmy zdobyć aktu chrztu żony z Krakowa. Na szczęście udało się. Chciałem mieć 5 dzieci, żeby razem z nimi grać w kosza, skończyło się na trójce.

**Przez chwilę było o państwu głośno, gdy wasz najstarszy syn zdecydował się na udział w telewizyjnym reality show „Ślub od pierwszego wejrzenia”.**

Wiedzieliśmy, że jedździ do Warszawy, ale myśleliśmy, że w innym celu. 6 stycznia poinformował mnie, że przyjedzie do nas TVN, ale nadal nie wiedzieliśmy po co. W oku kamer dowiedzieliśmy się, że za 2 tygodnie bierze ślub. Wtedy dowiedzieliśmy się, że to reality, ale nadal nie mieliśmy pojęcia, jak

to się potoczy. Po tygodniu dostaliśmy zalecenie, że możemy zaprosić 20 osób na ślub.

**ZAWSZE MÓWIŁEM, ŻE SPORT WYCHOWUJE,**

bie „na dywanik” naczelnik miasta. Deklarowałem, że wszystko odbywa się bezpiecznie i pod kontrolą. To były jednak specyficzne czasy, dlatego bez problemów się nie było.

### Nie wszystkim się te dyskoteki podobały...

Kiedyś nawet doniesiono na mnie do naczelnika milicji, że robię takie imprezy, że ludzie aż na piecu tańczą, jakies dziwne się tam dzieją. To było bardzo śmieszne, bo z zewnątrz przez światła pojawiał się taki obraz. Tylko, że piec sięgał niemal do sufitu, więc tańczyć mogły po nim co najwyżej... krasnoludki.

### Wygląda na to, że był pan rozchwytywanym dj-em i wodzirejem.

Dostałem nawet ofertę prowadzenia niezłego lokalu w Poznaniu, ale nie skorzystałem, bo propozycję złożył mi... były osadzony, który później znów wrócił za kraty. Ale, z kolei w 1977 roku zgodziłem się w restauracji Centralnej zrobić dyskotekę dla zagranicznych gości z Czech, Jugosławii, Węgier i Bułgarii i wprawić w „odpowiedni” nastrój. Za granie przebojów na ich życzenie zarobiłem „górze” kasy. To były trzy moje szkolne wypłaty. Chcieli, żeby z nimi jechał dalej, ale pod Leszmem uświadomiłem sobie, że na drugi dzień pracuję.

### Wspomina pan te czasy z ogromnym sentymentem.

Pewnie - proszę mi wierzyć, jest o czym opowiadać. Od jakiegoś czasu myślę też o tym, żeby zrobić taką imprezę wspomnieniową ze starymi



Fotomontaż

przebojami. Nadal otrzymuję propozycje grania na weselach i innych wydarzeniach, ale ja już nie jestem w tej samej formie, co kiedyś, by zarywać kilka nocy. Pesel nie kłamie (...)

### Jednak to sport jest pana największą pasją.

Tak. Jest też moją największą miłością. Zawsze mówiłem, że sport wychowuje, dyscyplinuje, uczy szacunku do przeciwnika, trzeba umieć przegrać i z podniesionym czołem iść dalej. Moja żona i dzieci wiedzą, że najbardziej Kocham sport, ale rozumieją to i akceptują. Żona zresztą niegdyś grała w kosza.

### Pan przeszedł wszystkie szczeble - od zawodnika do prezesa.

Już w szkole byłem prezesem ludowego zespołu sportowego. I w poniedziałek musiałem wiedzieć, co w danym tygodniu się wydarzyło w życiu sportowym. Oprócz tego, byłem zawodnikiem, który grał w piłkę ręczną i - nie chwając się - byłem bardzo dobry w piłkę nożną, koszykówkę i bieganiem.

Tu ciekawostka - na jednym zawodach biegałem na 100 metrów i w sztafecie. Wtedy dopiero się przekonałem, że do biegu na 100 metrów trzeba zrobić rozgrzewkę. A ja głupi - pomyślałem, co to za dystans. Lekko dam radę. Prowadziłem do krater, a tam wszyscy mnie wyprzedzili. Normalnie powietrze mi się skończyło, a trener zagroził, że jak prze-

gramy sztafetę to pobiegnę do domu za „ogórkiem” (autobus).

### Musiał pan biec?

Na szczęście nie, bo zorientowałem się, o co chodzi. Wygraliśmy.

### Grał pan również w koszykówkę?

Oczywiście, i byłem najmniejszy w drużynie. Poszedłem na pierwsze zajęcia, gdy rozwiązała się drużyna piłki ręcznej. Trener powiedział do mnie zdziwiony: „Wiechu! No co ty, koszykówka?”. Ale uparłem się. Tak mi zależało, trenowałem i choć byłem najniższy, zostałem kapitanem reprezentacji szkolnej.

### Zawsze pan wiedział, że zwiąże swoje życie ze sportem? Jest pan przecież absolwentem szkoły rolniczej, który notabene nigdy nie pracował w rolnictwie, ale za to przez jakiś czas był „klawiszem” w bojanowskim więzieniu.

To prawda. W latach 70. byłem pracownikiem ministerstwa sprawiedliwości - zatrudnionym jako wychowawca w zakładzie karnym, który wtedy mieścił się na terenie obiektów dzisiejszej szkoły podstawowej. Miałem tam do czynienia z mordercami, a także z osadzonym, który swojego czasu ogłosił się królem przestępców w Polsce. Taka praca mi się trafiła i starałem się dobrze ją wykonywać, ale ciągle myślałem o sporcie. Później zro-

Są tylko ludzie, z którymi nie można się dogadać

skacz szkół rolniczych. W 1983 roku zaproponowano mi pracę w podstawówce. Wtedy udało się mi się tam w czynie społecznym wybudować boisko sportowe, a za inicjatywę otrzymaliśmy nawet nagrodę w wysokości 5 tys. zł. Kupiliśmy sprzęt dla dzieci. Pracowałem też w gimnazjum, a w 2006 roku poszedłem na emeryturę.

### W gimnazjum, w którym kiedyś pracował pan jako „klawisz” (budynki zlikwidowanego zakładu karnego zaadaptowano na cele oświatowe - przyp. red).

Dokładnie tak. Moje życie zawodowe tam zatoczyło koło.

### Na emeryturze ma pan więcej czasu na sport i samorząd, bo przecież od 30 lat jest pan radnym - jak nie gminnym, to powiatowym. Dwukrotnie ubiegał się pan o fotel burmistrza Bojanowa.

Zawsze chciałem zrobić coś dla lokalnego środowiska, no i wiadomo - dla miejscowego sportu, dlatego zdecydowałem się na bycie radnym. Na przykład, cały czas myślę o tym, że w naszym mieście potrzebna jest sala z pełnowymiarowym boiskiem do piłki nożnej. Takiej nie mamy. Ale jakoś to przeżyję, choć będę „męczył” władze, by skorzystały z pieniędzy zewnętrznych i postarały się o to.

**ZAWSZE MÓWIŁEM, ŻE SPORT WYCHOWUJE, DYSCYPLINUJE, UCZY SZACUNKU DO PRZECIWNIKA, TRZEBA UMIĘĆ PRZEGRĄĆ I Z PODNIESIONYM CZOLEM IŚĆ DALEJ.**



to uwierzyłem, że to dzieje się na serio.

### Jak wyglądało wesele w oku kamer?

Wiedziałem, że wszędzie są kamery, dlatego uprzedziłem naszych gości, żeby uważali, co robią i mówią. Wódki było dużo, ale jedzenie takie „bon ton” - nie to, co u nas. Dużo jeździłem po takich imprezach, gdzie na początku nikt się nie znał, więc wiedziałem, jak towarzystwo rozbawić. Wziąłem kieliszek, poszedłem do każdego stołu i powiedziałem: „Jestem ojcem weselnym, moje inicjały to WC. Nie ma wy i my, ale wszyscy się bawimy”. Zadziałało.

### Wierzył pan, że to małżeństwo przetrwa?

Może coś by z tego wyszło, ale nie było porozumienia co do miejsca zamieszkania. Żona - jako jedynaczka - nie chciała opuścić miejsc rodzinnych. Nie udało się, niestety. Syn jest nadal do wzięcia.

Rozmawiała Joanna Miśkowiak